









PRZEGLĄD  
P O L S K I.

ROK IX.

Zeszyt XI. Miesiąc Maj 1875.

---

*Nakładca i odpowiedzialny redaktor Dr. Ign. Skrochowski.*

---

W KRAKOWIE,  
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1875.



■■■■▼▼▼  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-330 Warszawa  
Tel. 26-66-66, 26-52-81 w. 42

623.



# LIST

DO PANA

## IGNACEGO SKROCHOWSKIEGO O DRAMACIE BEZ NAZWY.

Szanowny Panie!

Nie wiem, czy uważnie śledziłeś przebieg wojny wydanej przez liberalne i postępowe dziennikarstwo tutejsze, z powodu wynagrodzenia na konkursie *Dramatu bez Nazwy*, który ukazał się w jednym z poprzednich zeszytów naszego pisma. Jeżeli nie czytałeś wszystkiego co o tem pisano to szkoda, bo jest to materyał dość obfity, do prawdziwego *studium* nad moralnem a szczególnie umysłowem usposobieniem naszego liberalizmu. I zaprawdę, zastanawiając się nad podobnemi zбочzeniami rozumu ludzkiego, niepodobna się wstrzymać od powiedzenia z Montaignem „mais nous ne dirions iamais assez d'iniures au desreglement de notre esprit!”

Przedewszystkiem widzimy tu ciekawe zjawisko, że poziom intelektualny wszystkich organów naszego liberalizmu okazał się w tym, jako w wielu innych wypadkach ten sam, żaden nie wznosił się po nad niego, wszystkie powtórzyły je-

dno i to samo, żaden nie zdobył się na jakąś oryginalną, nową myśl lub uwagę, lecz wszystkie przykładowo i wzorowo zgodziły się na te same banalności. Każdy w tak nazwanym obozie liberalnym, powiedział swoje słówko w tej sprawie, a wszystkie te słówka równobrzmiące, podobne do siebie, wymusztrowane przez konwencyonalność, jak żołnierze przez W. ks. Konstantego, i to do tego stopnia, że tworzyły one chór, zwracający na siebie uwagę monotonią. Rzecz tak bezwzględnie i w ten sposób potępiona, przestawała być obojętną dla bystrzejszych umysłów. Tego rodzaju potępienie zkażdokolwiek ono pochodzi, świadczy zawsze o wartości.

Nie potrzebuję przestrzedz Pana, że nie w celu zbijania banalności i nicości wypowiedzianych w tej sprawie, odzywam się do niego; czynię to przeciwnie dla tego, że zdaniem mojem, należy nam od czasu do czasu zbadać (wprawdzie nie zbyt skomplikowaną) naturę tego naszego liberalizmu, z którym od tak dawna walczymy u nas bezowocnie i bezużytecznie; a to dla własnej nauki.

Wojna naszego liberalizmu wydana z powodu *Dramatu bez Nazwy* jest tylko nową jego ilustracją, nowym oderwanym epizodem, nie mniej posłużyć mogącym do zbadania go i jego wartości; ilustracja jest nawet wcale nie złą, epizod pod wielu względami ciekawy.

Nie będę Panu przypominał, że nasz obecny liberalizm, szczególnie w Galibyi, nie jest płodem rodzimym, że to po prostu import, który rzecz dziwna, przyjmuje się i rozkwita na naszym tak jałowym gruncie. Tłomaczę to sobie tą niezaprzeczoną prawdą, że o ile nie umiemy niczego nauczyć się od obcych o tyle niesłychaną mamy zdolność do naśladowania ich; i dla tego przyswoiliśmy sobie z tak śmieszną łatwością wszystkie formułki i końcowe wyrażenia nowożytnego a wszechpotężnego dziś w świecie liberalizmu. Wprawdzie wygląda on tu u nas pociesznie, bo jak mody paryzkie, tak i on jest zawsze nieco spóźniony, przecież jest to ten sam europejski, a dziś żydowsko-niemiecki liberalizm, przykrojony tylko niezgrabnie do miejscowego użytku. W tem przykrojeniu podobny on często do pajaca najniższego rzędu, a nieraz wykrzywia się tak pospolicie, tak trywialnie, że doprawdy aż żal biedaka, który nie ma poczucia płaskości w jaką wpada, jak również



należy to powiedzieć na jego pochwałę, zwykle nie wie sam i nie domyśla się, że patryotyzując w swój sposób, judaizuje tylko.

Naśladownictwo to bezwiedne, nadaje naszemu liberalizmowi w oczach spostrzegacza znaczenie, bo pozwala jednocześnie śledzić i badać na rodzimym gruncie obyczaje i zwyczaje dzisiejszego pana świata, oraz ocenić wartość kopij. Czasem najmniejsze zdarzenie, najdrobniejszy wypadek służy naszemu liberalizmowi do zamanifestowania się w całej świetności, jak to się obecnie stało.

Czy nie zwróciłeś pan nigdy na to uwagi, że nasz liberalizm oskarżając wszystkich, zawsze i wszędzie o *serwilizm* — jest to wyrażenie jego wynalazku — nie ma poczucia godności człowieka? Rozprawiając wiele o wyswobodzeniu ludzkości z pod różnych wpływów, poniża on zawsze naturę ludzką, przypisując jej ciągłą i niepohamowaną żądzę zginania karku. Niech się odbędzie zebranie w najobojętniejszej sprawie, niech zapadnie tam najniewinniejsza i mało znacząca uchwała, a zaraz ściera ona ze strony naszego liberalizmu podejrzenie, iż zapadła w skutku uniżoności, podchlebstwa, faworytyzmu i serwilizmu! Smutne i mizerne zaiste wyobrażenie mają o naturze ludzkiej ci nasi liberalni! Czyżby własne doświadczenie miało ich doprowadzić do tak przykrego i upokarzającego dla niej przekonania? Nie wiem, ale zdaje mi się że kto wszystkim i zawsze skory jest przypisywać serwilizm, nie małą chyba musi sam do niego czuć skłonność. I doprawdy na wielkiej widowni świata nie raz wymowne mamy przykłady jak liberalizm umie bić czołem przed siłą i jak swobodnie służy jej za narzędzie, jak doskonale zgina kolano przed władzą, byle tylko mógł ją wyzyskiwać i to tak doskonale, że nie jeden dworak dawnych czasów mógłby się od niego wiele nauczyć. U nas, na naszej małej scenie, liberalizm mniej ma jeszcze do tego sposobności, a przecież gdy się ona nadarzy nie może się oprzeć pokusie, a czekając z upragnieniem lepszej, oskarża wszystkich o serwilizm i wszędzie go widzi, tropi i pod pręgiem stawia. Mania ta jest tak u niego silną, że nie może się zebrać dwunastu ludzi dla rozdania nagród za teatralne sztuki, aby natychmiast liberalne dziennikarstwo tutejsze nie oskarżyło przynajmniej dziesięciu o serwilizm, a jednego z nich o czarną

intrygę w celu rozporządzenia własnymi funduszami, lub oddaniem do jego rozporządzenia!

Uwieńczono *Dramat bez Nazwy*. Koniecznie upatrzyć trzeba było w tem machinację, koteryjność i stronnictwo polityczną dążność. Cóżby bowiem bez tych frazesów potrafiono powiedzieć o samej rzeczy? Owemu intrygantowi i dziesięciu jego służalcom nie szło oczywiście o sztukę, któraby miała powodzenie na scenie, ale o jakiś skryty niejasny wprawdzie, ale tem ohydniejszy poboczny interes. I w tym to celu ułożyli oni wspólnie konspiracyę, mozolili się i intrygowali przeszło dwa miesiące.

Konformacja mózgu naszego liberalizmu nadzwyczaj jest podobną do układu dramatów bulwarowych. Wytwarza on zawsze i wszędzie sytuacje straszne, przepełnione sztyletami, trucizną, piekielnymi machinacjami, czarnymi intrygami, *czarnym internationalem!* A przecież są to tylko próby wolnomularskie, przez które liberalne dziennikarstwo nasze, przeprowadza niekiedy potężnie wystraszoną publiczność. Czasami znów pierwotność i naiwność środków i sposobików, przypomina jarmarczne farsy i świadczy o braku wszelkiej twórczości, lub o wielkiem lekceważeniu publiczności.

Rzucić podejrzenie czarnej intrygi, pobocznych zamiarów i spisku politycznego z powodu niewinnego i skromnego konkursu dramatycznego, nie było w obec naszego społeczeństwa zbyt trudnem, mniej łatwo było wskazać cel i powód. Otóż tu zaczyna się farsa, tu bowiem szumne frazesa nie wystarczały, trzeba było wskazać osobę, domyślić się kto jest autorem *Dramatu bez Nazwy*, domyślić koniecznie, odgadnąć bądź co bądź. Złożono też niepospolite dowody domyślności i zdrowego sądu o rzeczy!

Kiedyś *Przeгляд Polski* cieszył się współpracownictwem pióra Pani, z którą redaktorów dotąd łączy nierównie lepsza i drogocenniejsza od literackiej przyjaźń; skoro zaś *Dramat bez Nazwy* w *Przeглядzie* się ukazał, a czarna intryga w skutku której otrzymał nagrodę, była intrygą jego redaktorów, dłużej zastanawiać się nie trzeba, myśleć nie warto, domyślać się rzeczą zbytęzną — autorem *Dramatu bez Nazwy* jest ta Pani, a redaktorowie *Przeglądu*, twórcy intrygi, chcieli ją faworyzować i wynagrodzić, wyznaczając za niedołężny i bez

wartości utwór jej pióra *premium* 300 złr.!! Co za wysilenie koteryjności i w jak chojny a wspaniały sposób umięją ci ludzie swoich wspierać! Przyznaj Szanowny Panie, że ubóstwo inwencyj i niedorzeczność przypuszczenia dalej iść nie mogą, że nie łatwo już w naszych czasach o niedołęźniejszą i bardziej początkującą sztukę fałszu i oszczerstwa i przyznaj, że to sztuka w pieluchach.

Ktokolwiek czytał *Dramat bez Nazwy* a umie, że już tak powiem — zdać sobie sprawę z tego co czyta, ten dostrzegł przedewszystkiem, że jest to wierna fotografia epizodu smutnego dramatu 1863 roku. Trzeba było być na miejscu, trzeba było poniekąd należeć do owego epizodu, aby tak dokładnie zdjęć z niego fotografią. Czuje się to od początku do końca i aby o tem być przekonany nie potrzeba ani zbytnej przenikliwości ani intuicji, potrzeba tylko zdrowego rozsądku. Powyższe moje przypuszczenia o osobie autora, powtarzające się mniej albo więcej delikatnie, we wszystkich zaczepkach przeciw *Dramatowi bez Nazwy* już je zatem dostatecznie cechują i świadczą o bystrości, przenikliwości, znajomości stosunków ludzi i wypadków! I czy mniemasz Pan że te przypuszczenia rzucone zostały ze złą wiarą? Bynajmniej, pochodzą one z głębokiego przekonania, z przeświadczenia o uczynionem odkryciu, bo wierzaj Pan, że w naszym liberalizmie nierównie więcej jest niedorzeczności jak złości.

Umieszczając *Dramat bez Nazwy* w piśmie naszym, oceenił Pan tem samym jego wartość. Ma on urok prawdy, wierności i dokładności, nie jest to obraz ręką mistrza zrobiony, ale jest to fotografia tak doskonała, tak delikatnie retuszowana, że o ile możliwem to jest dla fotografii, jest już prawie przedmiotem sztuki. I w fotografii może być artyzm w ugrupowaniu, w przedstawieniu w ten lub ów sposób postaci wchodzących w obraz. W *Dramacie bez Nazwy* jest tyle uroczej prostoty, tyle wdzięku prawdy, tyle nie sztucznego ciepła, że temi zaletami staje się on niemal artystycznym dziełem, aczkolwiek nie czuć w jego budowie znajomości sztuki, ani w jego treści głębszej myśli nadającej znaczenie charakterom lub też wyższego poetyckiego natchnienia. Ta prostota, ta prawda, których zawsze a tak często bezowocnie, pragniemy i szukamy w dziełach sztuki, a mianowicie w teatrze, królują tu wszechwładnie, nie

porównam ich oczywiście z prawdą i prostotą homeryczną, ale są one im pokrewne tem, że i tu nago, bez ozdób i pretensyj przedstawione są czyny ludzkie nie tak, jakby je sobie mogła wystawić bogata i świetna wyobraźnia, ale jakimi były w rzeczywistości. Nie mówi tu przez ludzi autor, ale przez autora przemawiają ludzie i ich epoka. Jest tam przedstawiony i streszczony psychologiczny proces, za pomocą którego kolejno wszyscy w narodzie z wyjątkiem zaledwie kilku stojących wytrwale przy margrabi Wielopolskim, wciągnięci zostali fatalnie w zakłętę koło ruchu 1863 roku i popchnięci do brania w nim udziału lub wspierania i przedłużania krwawego a straszego w swych następstwach dramatu. Ktokolwiek pamięta ową epokę, ktokolwiek szczególnie brał w niej w ten lub ów sposób czynny udział, ten nie może bez wzruszenia czytać tych kartek, na których spotyka się z nadzwyczaj wiernym opisem własnych, duchowych i moralnych przeżyć i walk owej chwili i z dokładnym przedstawieniem, usposobienia, uczuć, myśli i działań wszystkich niemal warstw społecznych w Polsce. Tym sposobem ramy dość ciasne *Dramatu bez Nazwy*, rozsuwają się i nabiera on znaczenia i doniosłości nie zwykłej. Takie wierne przedstawienie na scenie, ważnej nie tylko dla naszej historii, ale szczególnie dla naszych pojęć i wyobrażeń, dla naszego zdrowia moralnego, epoki, jest drogocennem i ma z natury rzeczy niezaprzeczoną wyższość nad obojętnymi lub obcymi tematami; a ma zarazem w sobie pierwiastek, który musi obudzić dramatyczne zajęcie. Prawda że znaczną jego część przypisać należy świeżości i aktualności wypadków, które dramat przedstawia, ale i w najodleglejszych czasach będzie on zajmował i zwruszał, bo nigdy obojętnym stać się nie może dopóki istnieć będzie mowa polska.

Wartość nie literacka ale sceniczna dramatu musi poniekąd pozostać bezwzględna, to jest że, w ocenianiu jej, niepodobna wglądać w to czy dramatyczność ma swój początek w talencie autora, czy w naturze przedmiotu, przeważać tu musi i rozstrzygać ostatecznie skutek, to jest osiągnięcie dramatycznego na scenie wrażenia. Pod tym zaś względem ani wątpić o wrażeniu, jakieby zrobił na scenie *Dramat bez Nazwy*. Jeżeli od komedii żądać musimy przedewszystkiem aby wywo-

ływała śmiech i wesołość, to od dramatu żądamy, aby wzruszał i łzy wyciskał; tego zaś celu bezsprzecznie dopiąłby *Dramat bez Nazwy* na scenie, a ostatni akt należałby do rzeczy najbardziej i najsilniej wzruszających w teatrze; w czytaniu już chwyta za garło, cóżby to było w grze. Oprócz interesu, który budzi główna postać bohatera dramatu, szlachetnie pojęta i przedstawiona, czuje się w każdej zgłosce, że się jednocześnie i równolegle odgrywa wielki dramat narodu, że się w nim rozstrzygają jego losy, a jakieś nieubłagane *fatum* pcha go pchając wszystkich, którzy do niego należą, do strasznych tragicznych katastrof. Najprostszemi, nieraz może zbyt prostemi środkami, osiągniętym jest tu cel dramatyczny, nie artystem, ale nagą prawdą przedstawioną bez sztuki ale też i bez sztuczek; ani jednego efektu wyszukanego, wymarzonego, wymyślonego, wyrachowanego, efektu znajdując się same nie wiedzieć jak i to stanowi ich urok. Ludzie są tu odfotografowani a ich słowa stenografowane.

Wszystko to ujęte w ramy dramatu, musiało bez wielkich wysiłen a właśnie z powodu ich braku, stać się arcydramatycznym, zajmującym, wzruszającym a nigdy bladym i obojętnym, stać się nie może. Odegrał się w jednej z prowincji polskich pod rządem rosyjskim dramat, jaki jednocześnie odgrywał się na całym niemal obszarze ojczyzny naszej, autor nie mistrz, ale obdarzony delikatnym uczuciem, zmysłem szlachetnym, zdiął fotografię tych scen. Czyż podobna spojrzeć na nią bez wzruszenia i rzucić ją do kosza? Ludzie i wypadki są największemi dramaturgami, a że autor pozwala ludziom mówić, wypadkom rozwijać się swobodnie, nie dodając ani ujmując, nie obciążając obrazu własnymi domysłami lub wymysłami, z tego powstaje całość samorodnie dramatyczna. Trzeba mieć poczucie piękna, aby taką rzecz w ten właśnie sposób przedstawić i wyznać poniekąd, że nic tu nie może być wynowniejszem, silniejszem i dramatyczniejszym od samych wypadków, od prostych faktów; wyższe to poczucie które nazwać można śmiało artystycznym instynktem. Autor dosięgnął tu do artyzmu, tem, że się go wyrzekł. Robota fachowa i prawidłowa jest zaniedbaną a raczej nie ma jej wcale, a pomimo tego wrażenie sceniczne i dramatyczne jest niewątpliwem i nieuniknionem. Autor jaknajluźniejszą

nadał formę dramatyczną przedmiotowi, a przecież wszystko się tu trzyma razem i zdąża logicznie do tragicznego rozwiązania, nie ma ani chwili nudów, ani chwili znużenia. Przedmiot przerasta tu formę, a jak zwykle, tam gdzie przedmiot góruje nad formą aczkolwiek podrzędne względy sceniczne są pominięte i zlekceważone, nic łatwiejszego jak błąd ten naprawić i usunąć a przykuć przedmiot do sceny. To samo — aczkolwiek nie porównywan weale — dzieje się z Shakespearem i z Mussetem. Scena za ciasną, za małą jest aby pomieścić i że tak powiem nadażyć tłoczącym się pod pióro autora wypadkom; ztąd ta niezliczona ilość zmian dokoracyi, która szczególnie w dzisiejszych teatrach uniemożliwiłaby przedstawienia podobnych utworów, gdyby się trzymano niewolniczo tekstu; ale to szczegół, rzecz sama pełna prawdy i siły nie traci nic na małoznaczczem a łatwem przemienieniu i przykrojeniu jej do sceny, co należy zresztą do podrzędnych zadań reżyseryi, a takie drobnostki ani psują ani kępują przedstawienia utworu wyższego i prawdziwie dramatycznego, porywa on i robi wrażenie. Któż kiedy wątpił czytając Shakespearą aby nie nadał się na scenę dla tego, że w każdym akcie jest kilka zmian, albo że Musseta nie można przedstawiać, bo co scena to zmiana? *Dramat bez nazwy* nie dla tego, aby z geniuszem Shakespearą lub z talentem Musseta był napisany, ma tę samą właściwość, ale dla tego, że przedmiot jego uchwycony w ramy dramatu, ma w sobie siłę tragiczną którą utworom tamtych poetów, nadawał geniusz lub talent. Nie myśl Pan jednak, aby przedmiot był tu wszystkim i na dowód niech kto inny z mniejszem poczuciem prawdy, z mniejszem ciepłem i mniej delikatną ręką zechce go zużytkować, z pewnością nie potrafi dotykając się go nie pokaleczyć, nie splamić nie zepsuć a tem samem nie zniszczyć pierwiastku dramatycznego i nie zatrzeć wrażenia tragicznego. Błąkają się po mniejszych teatrach dramata z owej epoki, a żaden z nich nie zdobył sobie nawet rozgłosu, aczkolwiek z tendencyi swej powinnyby one stać się popularnemi. Ale bo też aby dotknąć się przedmiotu tragicznego trzeba wzniosłości uczuć, szlachetności w poglądach, ciepła w sercu nie sztucznego, trzeba miłować, czuć i odczuwać nie tuzinkowo. W sposobie przedstawienia rzeczy w *Dramacie bez Nazwy* jest właśnie wzniosłość i szlachetność uczuć, a delikatność ręki

zdradzającą wykwintną i niepospolitą naturę i to bez wątpienia naturę kobiecą. Mężczyzna nie ograniczyłby się w politycznym dramacie na gołym przedstawieniu faktów, nie zdolnym by był tej artystycznej wstrzemięźliwości i byłby własnym namiętnościom dał wolny a nawet gwałtowny bieg, co osłabiłoby wrażenie dramatu. Tu przeciwnie interes obudzony, od początku jeżeli nie postaciami to samym przedmiotem, trwa ciągle, wzrasta i potęguje się w osobie bohatera i kilku otaczających go współdziałaczy, rośnie do końca i tu dopiero dochodzi do kulminacyjnego punktu w rozwiązaniu, w owych scenach w więzieniu i w kościele, wobec których, najubożniejsza, nawet nie polska publiczność, obojętną pozostać nie może i musi do łez być poruszona. Wobec zaś polskiej publiczności, śmiem twierdzić, że sceny te wywołałyby niesłychane wrażenie, może zbyt wielkie, poruszyłyby wszystkich i osiągnęły po za mury teatru. Jest to jeden z tych utworów dla którego, z powodu końcowego i ostatecznego jego wrażenia, ściany teatru byłyby za ciasne; nie zeszedłby on też z repertoaru, chyba gdyby go zepchnięto przemocą. Przeciw podobnym wrażeniom oddziałać może tylko policja albo burda. Są to prawdziwe a niepospolite żywioły sceniczne, niezwykle, wyjątkowe i takich wrażeń ze sceny nie odnosi się codziennie, tem samem wnoszą się one po nad zwykłą krytykę i wzbijają się w sfery piękna, bo w sfery wzniosłych wzruszeń.

A przecież liberalne dziennikarstwo nasze jednogłośnie odmówiło *Dramatowi bez Nazwy*, wszelkiej wartości i aby sobie i innym wytłumaczyć jego uwieńczenie, zmuszonym aż było przypuścić, że stało się to w skutku faworytyzmu, serwilizmu, koteryjności i intrygi. I czy mniemasz Pan, że uczyniło to ze złą wiarą? Wierzą mi Pan że nie; nie mogło ono ocenić ani zdać sobie sprawy z zalet tego utworu, ani odczuć jego delikatności i subtelnej prostoty. W ogóle liberalizm jest nader tępym w ocenianiu dzieł sztuki, to też epoka jego wszechwładztwa nader pod tym względem jest jałową. Zbyt on zajęty sobą, zbyt egoistycznie i praktycznie zapatruje się na życie, aby mógł odczuwać piękno; może on być czasem protektorem, nigdy znawcą w rzeczach sztuki. Dla naszego zaś specyficznego lokalnego liberalizmu, dziedzina sztuki jest jak wszystkie inne, tylko polem warcholstwa, każdy na niej objaw

nie odpowiadający pewnym formułkom i banalnym frazesom jest bezwzględnie przez niego potępionym; nie o piękno mu idzie w utworach artystycznych ale o tendencję, a to dla tego, że łatwiej nierównie dostrzedz w nich lub weprzec drugą, jak należy pierwsze ocenić.

Liberalizm nasz nie będąc w stanie dopatrzeć się zalet *Dramatu bez Nazwy*, które w szlachetnem pojęciu teatru, dostatecznie tłumaczą jego uwieńczenie, wpadł na szczęśliwy pomysł; że intryga nietylko chciała w nim uczić i wynagrodzić współpracowniczkę *Przeglądu Polskiego*, ale zarazem podnieść i wynieść własne przekonania polityczne. Przy jednym ogniu dwie pieczenie; aczkolwiek trudno zrozumieć żeby tak przebiegła intryga wywyższała swoje zasady i przekonania, uwieńczeniem dzieła bez wartości i bez przyszłości na scenie? Lecz nie do mnie należy tłumaczyć podobne sprzeczności. Dość, że uwieńczenie *Dramatu bez Nazwy*, nastąpiło w skutku stronnicej intrygi. Mógłś to Pan czytać niemal we wszystkich liberalnych i postępowych organach, i w młodziutkich i w tych co acz młodziutkie urodziły się już poważnemi i w tych które zestarzały się w podtrzymywaniu jeżeli nie dobrej to głośnej sławy dziennikarstwa galicyjskiego.

Uwieńczenie dramatu w którym z fotograficzną wiernością, przedstawionym jest znany powszechnie epizod z 1863 r. jest więc tylko stronniceją demonstracją. Przyznaj Pan, że trudno dalej posunąć naiwność, a zatem w ocenieniu i wystawieniu przed publicznością tej epoki trzeba zakrywać prawdę, trzeba koniecznie kłamać i przedłużać po za grobem ten system, którym zbyt długo żyło powstanie; prosta zaś i naga o niej prawda jest stronniceją. Ani jedna postać, ani jeden fakt w owym dramacie nie może być i nie został zaprzeczonym; są żyjący świadkowie owego epizodu, którzy wyznają, że nie ma tam ani jednego słowa nieprawdy, ani nawet cienia przesady, że każda z wchodzących w dramacie osób istniała, działała, a poniekąd nawet mówiła tak samo, jak jest przedstawioną.

A teraz zważ Szanowny Panie, kto to miał być stronniceją uwieńczającą *Dramat bez Nazwy*. Nie kto inny, tylko redaktorowie *Przeglądu Polskiego*, za których wpływem i intrygami dramat otrzymał nagrodę, ci sami redaktorowie, którzy



z boleścią dziś to wyznać muszą, brali czynny udział w owych — prostem ich opowiedzeniem — tak rzeczywiście srogo potępionych wypadkach. Prawda, że na wielką ich chwałę i pociechę, nie oni przygotowali ten ruch, nie oni popchnęli do bezrozumnego powstania, ale czyż niestety przez to mniejsza na nich ciężka odpowiedzialność, skoro przez zbyt długie czternaście miesięcy wspierali je, pomagali mu do trwania i kołysząc się zgubnymi złudzeniami, przedłużali wpływem, czynem, piórem i słowem ten krwawy, bezowocny, zabójczy dla narodu dramat. Bóg tylko wie, a historia dopiero wyświeci może kiedyś, kto tu więcej zbłądził, kto cięższą popełnił winę. I ci to ludzie powodowali się stronnictwami i namiętnościami politycznymi uwieńczając ten dramat, który treścią swoją jest tak wymownem i strasznie potępieniem, właśnie nie tyle wybuchu powstania jak raczej przedłużania go, a w skutku tego rozszerzenia w stronach w których częściej demonstracyi, dla chimery, sprowadzało ono tylko spustoszenie i zniszczenie, bez nadziei nietylko zwycięstwa ale nawet powodzenia. Stronnictwami powodowani uczuciem ludzkie ci, uwieńczyli ten dramat, który tak przykre dla wszystkich uczestników i popieraczy, ostatniego powstania obudza wspomnienia i przypomina błąd, który staje się żywym dla nich wyrzutem i skargą, a który zarówno piętnuje tych, którzy zrobili powstanie w imieniu bezrozumnej zasady „o własnych siłach,“ jak i tych, którzy je przedłużali pod nierozważnym, godłem „obca pomoc.“ Więc w stronnictwym celu i dla poniżenia przeciwników politycznych redaktorowie *Przeglądu Polskiego* uwieńczyli dramat, w którym Stanisław mówi:

„Złeśmy dotąd sobie zawsze radzili, to prawda — ale teraz, jak się zdaje, inni nareszcie już radzić o nas zaczynają. Europa przejrzała... i przyjdzie nam w pomoc niezawodnie... Francya... Dziś właśnie okoliczności są tego rodzaju, że państwa zachodnie koniecznie muszą coś dla nas zrobić, inaczej same te mocarstwa spotkać może wielkie poniżenie!“

Czyż te wyrazy nie brzmią dziś jakby straszne, dreszczem przejmujące przedrzyżnianie słów tych, którzy niby to ze stronnictwych względów uwieńczyli *Dramat bez Nazwy*? Czyż cały ten ustęp i tyle innych jemu podobnych nie odbiły się żałośnie, pogrobowo, jako najsroższy wyrzut w ich piersiach? Czyż można

przypuścić, iż do tego stopnia pozbawieni są oni czucia i poczucia, aby nie widzieli w nich własnego, a nad miarę boleśnego potępienia?

Nie, zaiste, zarzut stronnicości w tym wypadku nie utrzyma się wobec zdrowego rozsądku, bo nikt przez stronnicość nie potępia własnych czynów, własnej przeszłości! Ale jeżeli *Dramat bez Nazwy* potępia zarówno *Redaktorów Przeglądu Polskiego* i tych, którzy tak nierozważnie, płocho i niesłusznie przypisują im dziś w jego uwieńczeniu stronnice pobudki, to niezaprzeczenie jest między pierwszymi a drugimi niemała a ważna różnica. Pierwsi bowiem popełniwszy wielkie błędy, mają odwagę przyznać się do nich, wyznać je i potępić, umieją oni w tym wypadku wyzuć się z miłości własnej, bo przejrzeni i zrozumieli, jakie groziło naszemu społeczeństwu niebezpieczeństwo, jaka sromota, gdyby dalej wychowywanem i kołysanem było w fałszach i złudzeniach, które do strasznej doprowadziły je katastrofy i ściągnęły na nie niepowetowaną klęskę. Drudzy przeciwnie tej odwagi nie mają, na to zaparcie się siebie samych dotąd zdobyć się nie mogą i więcej zdają się okazywać dbałości o własną przeszłość, jak o wspólną przyszłość. Dlatego to pierwsi mogli w ocenieniu *Dramatu bez Nazwy* wznieść się nietylko nad stronnicość, ale i nad osobistość, a drudzy niezdolni są do tego nawet przy ocenieniu ich pobudek.

Zdawać się mogło, że wypadki 1863 roku osądzone już zostały i potępione, nie ze stronniczego ale z polskiego stanowiska, że nikt nie wątpi, iż one bezpośrednio wtrąciły nas niebacznie a niepotrzebnie w opłakany stan rzeczy dzisiejszy — a pośrednio przyczyniły się do wytworzenia w Europie tego położenia politycznego, które gniecie nas i otacza żelazną obręczą. — Zdawać się więc mogło, że nagie przedstawienie owych wypadków, wystarczające niestety, aby je potępić, nie może ściągnąć zarzutu nie patriotyzmu, lecz przeciwnie uważanem być powinno jako czyn obywatelski. Było to złudzeniem, Szanowny Panie! Oto widzisz Pan, że pod grozą odstępstwa i pod groźbą klątwy, nakazują nam uważać owe wypadki za nietykalną świętość narodową i są tacy, którzy obchodząc się z nimi, jak z fałszywą wiarą i z fałszywem bóstwem, radziby, aby je zakryła mgła czasu

i opromieniła aureola legendy. Realistyczne ich przedstawienie to profanacja, nagie ich zestawienie to świętokradztwo!

I pytam się Pana, czy w tem bałwochwalstwie, w tym fetyszyzmie destrukcyjnego żywiołu, więcej jest niedorzeczności czy złości?

A teraz racz Pan zauważyć, że odepchnąwszy fetysyzm powstania 1863 r., nie ma nic takiego w *Dramacie bez Nazwy*, coby dla jego tendencji zmuszało do odsądzenia go od nagrody. Od początku do końca dzieło to natchnione jest gorącą miłością Polski, a poświęcenie dla ojczyzny, nawet bezużyteczne, wystawionem jest jako bohaterstwo, jako wzniosłe męczeństwo. Dotykam tej strony kwestyi, bo liberalne dziennikarstwo, aby dowieść tem lepiej czarnej intrygi stronnicej, w skutku której jedynie *Dramat bez Nazwy* otrzymał nagrodę, przeciwstawiło wyszczególnienie bez nagrody innego utworu, którego zalety dramatyczne i sceniczne oceniłeś Pan i podniosłeś tak trafnie w *Przeglądzie Polskim*.

Pojmiesz Pan, że mniej niż ktokolwiek u nas, byłbym za odsunięciem utworów dramatycznych od sceny dla ich rzeczywistej czy domniemanej tendencji. Ukrywać lub niszczyć dzieła sztuki, z powodu tego co przedstawiają, było zawsze barbarzyństwem i zaślepieniem. Ukrywanie lub niszczenie szkodliwem jest w ostatecznym wyniku od dzieła. Przecież nie można w żaden sposób bezwzględnie zapatrywać się na te rzeczy, i nie ma reguły bez wyjątku, jak we wszystkim tak i tu jest granica nakreślona sumieniem i zdrowym rozsądkiem. Między odsunięciem a uwieńczeniem są odcienia, a jak są rzeczy, które przedrukować można, nie pochwalając ich, tak samo są rzeczy, które przedstawiać należy, a wieńczyć nie godzi się. Nic łatwiejszego, jak przytoczyć utwór, któremoby nic zarzucić nie można pod względem artystycznym, a któregooby przecież żadna komisya szanująca się nie odważyła się uwieńczyć. Bezstronność estetyczna nie może się przemienić w obojętność na wszystko. Prawda, że sąd sprawiedliwy zależy tu od zachowania miary i polega na owej umiejętności granic tak trudnej do nabycia, na poczuciu, że tak powiem, dobra, użyteczności i godności publicznej. Nie należy odsądzać dzieła sztuki niemiłego stronnictwom, ale nie godzi się wieńczyć utworów z tendencją szkodliwą dla wszystkich. Nie daje się medalu za wy-

nalazek ułatwiający podpalanie lub samobójstwo, aczkolwiek może on być misternym i gienialnie pojętym.

Nikt zapewne nie zaprzeczy, że pod względem budowy i w ogóle pod względem artystycznym, dramat *Niewinni* wyższym jest od *Dramatu bez Nazwy* i że każdemu znawcy ze stanowiska sztuki byłoby niepodobnem dać drugiemu pierwszeństwo nad pierwszym; tak grubej pomyłki estetycznej trudno przypuścić; ale też nic łatwiejszego, jak zrozumieć, dlaczego tendencya *Niewinnych*, która jest duszą i treścią tego utworu, nie pozwalała go uwieńczyć. Zauważyć trzeba, że przewaga tendencyi w dziełach sztuki, tak w malarstwie, jak w rzeźbiarstwie i utworach dramatycznych, jest błędem, jest znizeniem artyzmu i posługiwaniem się nim do obcych mu celów. Dzieła takie, w których tendencya przeważa, ponoszą zawsze karę za ten pierworodny grzech, bo wystawiają się na sąd nie wyłącznie artystyczny. *Niewinni* są właśnie takim utworem, w którym od początku do końca widoczna i śmiało wypowiedziana tendencya przeważa, tendencya nie stronnicza, nie polityczna, ale ogólnofilozoficzna, która od niedawnego czasu pojawiła się w polskim społeczeństwie, szczególnie pod panowaniem rosyjskiem, a która działa na nie rozkładowo i popchnąć je może w kierunku sprzecznym z jego tradycją i z jego duchem, a wyzuc z tej jedynej siły, która je przy życiu utrzymuje. Wszędzie system filozoficzny rozwinięty w *Niewinnych*, a odmawiający człowiekowi wolnej woli i tem samem zwalniający go z odpowiedzialności, byłby szkodliwym, ale niezawodnie dla Polaków stałby się zabójczym. Otóż uwieńczenie utworu, w którym ten system filozoficzny z talentem i tryumfująco przeprowadzonym jest, musiałyby bądź co bądź i w naszym położeniu uchodzić za pochwalenie go i za zachętę daną ztąd tym, którzy stanęli tam pod jego sztandarem, a z którymi od lat kilku walczy zdrowa część społeczeństwa, znaczna jego większość, nie wyjątki, ale ogół wypróbowanych pracowników na niwie narodowej. Byłoby to samo, co powiedzieć: piszcie dalej w tym duchu i w tym kierunku! Jestto ważny, ale nie stronnaczy wzgląd, a skoro odsuwał on *Niewinnych* od nagrody, nie mogło być ani porównania, ani walki artystycznej między niemi a *Dramatem bez Nazwy*.

*Dramat bez Nazwy* zaś, jak wyżej zauważyłem, nie mógł być odsądzonym od nagrody dla jego tendencji, już samo ofdfotografowanie wypadków wyklucza wszelką tendencję, chyba że tendencyjnemi są tu historia i fakta.

Lecz kiedy liberalne dziennikarstwo tak srodze z powodu *Niewinnych* oburza się na branie wyjątkowo w rachubę tendencji przy ocenianiu dzieł sztuki, samo gniewa się i potępia uwieńczenie *Dramatu bez Nazwy* dlatego, że znajdują się w nim szczegóły i pojedyncze postacie, które drażnią jednych, niemiłemi są dla niektórych, a które ostatecznie przykre mi być mogą tylko dla fałszywej dumy narodowej, a zaiste bez szkody dla sprawy i społeczeństwa. Jak sobie wytłumaczyć tę drażliwość? Chyba tak, jak to uczyniło znane w *Czasie* pióro, oceniając dowcipnie powody i przyczyny gniewów i kłątwy rzuconej na *Dramat bez Nazwy*.

Ależ Szanowny Panie, gdyby tak podrzędne względy, gdyby takie szczegóły miały wpływać na wyroki oceniających dzieła sztuki a szczególnie utwory dramatyczne, dopiero zapanowałyby zamiast sądu artystycznego sąd stronnicy i dopiero wtedy żaden taki utwór nie mógłby być uwieńczonym, bo żaden wszystkim dogodzić a nikogo nie dotknąć nie może. A ci, którzy tak drażliwemi okazują się z powodu przedstawienia w mniej korzystnem świetle postaci komisarza rządu narodowego, zapominają, że gdyby konserwatyści i ultramontanie knujący ich zdaniem w komisji konkursowej stronnice spiski, powodowali się podobnemi względami, nie dopuściliby oni nigdy do uwieńczenia ani *Epidemii* ani *Pozytywnych* Narzyskiego ani żadnej komedyi p. Bałuckiego, przepełnionych bardzo niemiłemi, a czasem niesmacznemi dowcipami o konserwatystach, ultramontanach, ich czynach, sprawach, stowarzyszeniach a nawet miłosiernych uczynkach. Podziwiał Pan loikę, która piorunując na odsunięcie utworu z powodu jego ogólnej filozoficzno-moralnej tendencji, chciałaby jednocześnie rozciągnąć ostracyzm, nie tylko do głównej myśli, ale także do najdrobniejszych szczegółów.

*Dramat bez Nazwy* nie został dopuszczonym na scenę, teatralna cenzura nie dała zezwolenia na jego przedstawienie. Nie do mnie należy wchodzić w powody tego zakazu i władza ze swojego stanowiska mogła mieć słuszność, choćby z po-

wodu wrażenia i wzburzenia jakie przedstawienie tego utworu wywołaćby musiało w umysłach, choćby jak ktoś powiedział, dla zasłonięcia przed oburzeniem ogólnem tak sprawców jak popieraczy nieszczęsnych wypadków 1863 roku. Ale nam wolno wyrazić zdziwienie, z powodu jednogłośnego uznania i pochwalenia zakazu przez liberalne dziennikarstwo. Nie posądzisz mnie Pan niezawodnie, abym należał do tych, dla których zakaz policyjny czy cenzuralny jest dostatecznym dowodem i świadectwem wartości utworu. Wypadki i okoliczności tak dalece się zmieniły, że taki zakaz nie jest obecnie nawet świadectwem choćby pseudo-patryotyzmu dzieła; ale przyznaj Pan, że ze stanowiska liberalizmu uznanie i pochwalenie jakiegokolwiek cenzury, jakiegokolwiek zakazu rozpowszechnienia zdań, przekonań i myśli, jest szczególnym objawem i godnym zastanowienia zjawiskiem. A przecież ani jeden organ z tego u nas obozu nie zawahał się, ani jeden nie mógł się powstrzymać od złożenia podziękowania i wynurzenia zupełnego a gorącego uznania dla zakazu, który usuwał — nie miłą rzecz.

Objaw ten tak spreczny z nazwą stronnictwa, nie jest bynajmniej sprzecznym z jego dzisiejszą naturą i treścią, a nasz lokalny liberalizm był w tem tylko wiernem odbiciem obecnego liberalizmu europejskiego, wszechwładnego i wszechpotężnego.

Zważ Pan, że dzisiejszy europejski liberalizm czuje wszędzie i zawsze potrzebę policyi i o nią najchętniej się opiera, ma on do niej jakiś niczem nie wstrzymany pociąg, jest między nim a nią coś na kształt *Wahl-Verwandschaft*, europejski liberalizm w policyi szuka poparcia, podpory, a jak w wielkich sprawach tego świata oparł się o największego dzisiejszej epoki policyanta, tak i w najdrobniejszych czuje się bez policyi słabym i chętnieby się nią posługiwał. Przyczyna tego prosta, liberalizm jest dziś panującym, jest władcą, przestał być walczącym obozem, stał się zwycięzcą, przestał być prześladowanym a stał się zbyt spiesznie prześladowującym i dla tego potrzebuje policyi. Lecz prędko, prędkiej jak inni władcy zużywa się on, poczyną się już dla niego pora karłowacenia, dla tego właśnie czuje potrzebę policyi; władza, która tylko w policyę wierzy jest władzą upadającą; a dzisiejszy liberalizm nigdzie obejść się bez niej nie może, tak dobrze w wielkiej walce religijnej, jak w liliputowych walkach galicyjskich, tam jej używa, tu nie mogąc nią jeszcze

rozporządzać, spieszy z wynużeniem jej swojego uznania i wdzięczności. I nic w tem dziwnego, bo od chwili zwycięstwa i wszechwładzy liberalizmu nie ma dwóch bardziej sprzecznych z sobą wyrazów, jak liberalizm i wolność, a na szczęście o ile pierwszy jest obcym o tyle drugi jest rodzimym.

My zaś Szanowny Panie! My konserwatyści, reakcyonaryusze i ultramontanie, uznajemy w państwie dobrze urządzonem, konieczność policyi, ale nie dla naszych stronnicych lub osobistych usług i z trudnościami nam przyszło zaintonować hymn pochwalny, dla zakazu cenzuralnego władzy, aczkolwiek poddamy mu się. Ale to też my konserwatyści, reakcyonaryusze, ultramontanie nie jesteśmy obecnie nigdzie ani władzą, ani wszechwładzą, nie rządzimy, ale jesteśmy rządzeni i urządzani w wielu wypadkach za pomocą policyi. A mam wszelką nadzieję, że gdybyśmy się stali rządzącymi, mniejbyśmy od liberalnych używali policyi i nie tak skwapliwie pochwalali jej zakazy, bylibyśmy bowiem niewątpliwie trwalszymi od nich prawdziwą wolnością. W każdym razie nierównie zaszczytniej należeć do tych, którzy słuchają rozkazów i zakazów policyi, jak do tych, którzy je wychwalają.

Chciałem z powodu zarzutów podniesionych przeciw *Dramatowi bez Nazwy* i jego uwieńczeniu zwrócić pańską uwagę na niektóre charakterystyczne rysy liberalizmu a mianowicie naszego liberalizmu, a to aby tem lepiej rozpoznać własne nasze względem niego położenie.

Zastanawiając się nad powyższemi uwagami, przyznasz Pan zapewne, że z takim przeciwnikiem walka trudniejszą jest jak z każdym innym, a zwycięstwo nad nim nie obfitych pozwala się spodziewać zdobyczy. Kontorsye i konwulsye przez które przechodzi liberalizm spolszczając się, wpływają oczywiście na jego cerebralny organizm. Walka z takim przeciwnikiem aczkolwiek niebezpieczna, musi pozostać jałową. Dziwić się tylko można i żałować, że jest ona jeszcze potrzebną. I zaprawdę dla obojętnych widzów arecymieszna musi się wydawać rola odgrywana u nas przez szczerych i otwartych obrońców zasad zdrowych i konserwatywnych, szczególnież dopóki z młodzieńczym zapałem i poczuciem ważności zadania, biorą się do dzieła i walki z nieprzytacielem nieujętym i niedosiągniętym bronią, której oni używają. Są oni w położeniu

bateryi, która przenosi i której kule padają po za plecami przeciwników, gdy jednocześnie z powodu gruntu i terenu zawsze są odsłonięci i wystawieni na strzały niedonośnej broni przeciwników. Dodaj Pan do tego, że zastępy stojące za niemi, a którym jeżeli już nie przekonania to interesa nakazywałyby powinny wspieranie ich z całą energią, zdemoralizowane i niekarne, zamiast walczyć w szeregu z wspólnym nieprzyjacielem, oddają się warcholstwu, pragną rozejmu lub nawet pokoju, a często zbyt często w popłochu czy też z innych przyczyn, których dociekać nie chcę, prążą nie nieprzyjaciela ale staczających z nim w odosobnieniu rozpaczliwe boje.

Przyznasz Pan, że kto się w takim znajdzie położeniu, winien wedle najprostszycy reguł wojny, przedewszystkiem wy dobyć się z niego i nie zawierając ani rozejmu ani pokoju, zająć wyczekujące stanowisko. Nim zaś rzuci się na nowo w wir walki, winien dobrze się z siłami obrachować i przedewszystkiem pamiętać, że wedle jędrnego wyrażenia Machiawela „pierwszym warunkiem do prowadzenia wojny są ludzie.“

I zważ Pan co się stanie, skoro ten nieliczny zastęp opuści to stanowisko, w którym obecnie prażonym jest z dwóch stron. Oto prażące go obecnie z przodu i z tyłu zastępy, znajdują się naprzeciw siebie i zamiast do niego, do siebie, przynajmniej w pierwszej chwili, strzelać będą, z czego tylko dobrych oczekiwać można skutków.

*St. Koźmian.*









F

623-

6322